

Głos przeciwko JOW

Autor tekstu: **Anna Salman**

Jednomandatowe okręgi wyborcze (JOW) przedstawiane są zazwyczaj, jako lekarstwo na ujawniane coraz częściej patologie naszego życia politycznego. Argumenty zwolenników tego rozwiązania koncentrują się głównie na możliwości sprawowania kontroli nad kandydatem wskazanym imiennie przez większość w danym okręgu. Rzeczywiście, szansa uzyskania bezpośredniego wpływu na posła wydaje się być nęcąca, jednak trzeba sobie zadać pytanie, czy taki wpływ będzie miała większość wyborców, czy też ta część, która będzie się w stanie zorganizować. Nasze społeczeństwo charakteryzuje niski poziom samoorganizacji, przestrzeń publiczna zdominowana jest przez kościół rzymskokatolicki z „przybudówkami”, a duża grupa obywateli ma poczucie wykluczenia, w związku z czym odcina się od jakiegokolwiek aktywności politycznej. W związku z tym realny wpływ na poszczególnych posłów miałyby nie tyle większość, czy choćby grupa reprezentatywna, co raczej wąskie grupy interesu.

Zwolennicy JOW zazwyczaj przywołują przykłady państw, gdzie taki system dobrze funkcjonuje. Należy jednak zwrócić uwagę na kontekst historyczno-kulturowy, w jakim się ukształtował. Dyskusję na temat demokracji na ogół zaczynamy od prawzoru tegoż systemu, czyli starożytną Grecję. Jednak określenie demokracja - rządy ludu jest o tyle mylące, że owym ludem byli jedynie „obywatele”, a status obywatela mieli tylko mężczyźni, z wykluczeniem niewolników i plebsu, czyli średnio jakaś część ogółu ludności. Biorąc pod uwagę liczebność greckich polis — z reguły ok. 10 tys. (wyjątkiem były Ateny, liczące aż 120 tys.), przeciętna liczba obywateli była porównywalna z liczbą uprawnionych do głosowania w niewielkiej gminie współczesnej Polski. Oczywiście jest, że w tak małych społecznościach może funkcjonować demokracja bezpośrednia — powszechny udział w rządach. Z tym jednak, że ów udział wszystkich, był konsekwencją wcześniejszego wykluczenia większości populacji.

Kolejnym przykładem jest ustrój demokracji szlacheckiej, jaki obowiązywał niegdyś na naszych ziemiach. I znów — jaki procent ludności miał tytuł do uczestnictwa w rządach? Jak podaje Norman Davis posiadaliśmy najliczniejszy w ówczesnej Europie stan szlachecki, którego liczebność wynosiła nawet 10-12% populacji. Wynik imponujący, jednak należy go z przyczyn oczywistych podzielić przez 2, jako że kobiety wówczas, tak jak dzieci i ryby, głosu nie miały. I czy faktycznie cała „brać szlachecka” stanowiła elektorat? Ponieważ status finansowy szlachty był bardzo zróżnicowany, a aktywność publiczna wiąże się zawsze z kosztami, można przyjąć spokojnie, że zajmowały się nią głównie osoby zamożne oraz takie, które w owej działalności upatrywały źródła dochodu, czyli stawały się „klientami” określonych osób czy środowisk.

Jako przykłady dobrze współcześnie działających JOW (mimo duopolu partyjnego) podawane są systemy w Stanach Zjednoczonych oraz w Wielkiej Brytanii. USA, dla wielu modelowy przykład demokracji (a przez wielu Amerykanów uważane za najstarszą demokrację), zaczynały jako państewko kilkunastomilionowe, czyli o liczebności zbliżonej do RON u jej schyłku. Tu jednak lista wykluczeń z udziału w demokracji jest znacznie dłuższa, bo o ile w naszym sejmie, przynajmniej stan mieszczański miał jakąś tam cherlawą reprezentacją, o tyle w Stanach wyborcami byli głównie biali mężczyźni z klasy średniej pochodzenia anglosaskiego (lub znający język angielski) oraz ... potrafiący czytać i pisać, co sytuowało tę grupę w zdecydowanej mniejszości, zwłaszcza po kolejnych falach imigracji biedoty z Irlandii, Włoch i Europy Wschodniej. Z kolei brytyjski system parlamentarny przeszedł długą ewolucję od okresu średniowiecza, gdy moc decyzyjną mieli jedynie członkowie rodów szlacheckich, poprzez stopniowe włączanie przedstawicieli innych stanów, aż do przyznania praw wyborczych kobietom (tu początkowo stosowano cenzus wiekowy — 30 lat), przy czym skład Izby Lordów nadal nie jest ustalany w wyborach powszechnych, lecz dziedziczony wraz z tytułem.

Co łączy powyższe systemy polityczne u źródeł ich powstania? Niewielka, w stosunku do ogółu ludności, liczebność oraz status społeczny osób uprawnionych do sprawowania rządów. Tak naprawdę JOW stanowią przykład demokracji bezpośredniej, o ile zakładamy elitaryzm rządów. Polis w starożytnej Grecji stosowały zasadę wcześniejszego wykluczenia większości oraz udział w rządach całej — uprzywilejowanej mniejszości. Pozostałe przyjęły formułę przedstawicielstwa, jednak w sytuacji, gdy przedstawiciele wywodzą się z tej samej klasy społecznej — liczebnie niewielkiej i powiązanej siecią ścisłych, wzajemnych relacji, owa reprezentacja znajduje się pod silną kontrolą społeczną grupy, z której się wywodzi, stąd może skutecznie chronić interesy teje. Jedną bowiem z podstawowych cech elitaryzmu politycznego jest to, że elita utożsamia interes kraju z własnym, co

z czasem prowadzi do wynaturzenia całego systemu.

Emancypacja pozostałych klas społecznych, równouprawnienie płci oraz zniesienie dyskryminacji rasowej zmieniło radykalnie oblicze elektoratu i zintensyfikowało poszerzanie zakresu praw obywatelskich, przy czym znaczny wzrost liczebności populacji uniemożliwia właściwie działanie demokracji bezpośredniej, o ile nie zdecydujemy się przestawić na e-demokrację. To, że dziś jeszcze system JOW sprawdza się w krajach, w których działa od dawna wynika stąd, że był stopniowo (i nie bez oporów) poszerzany o nowe grupy społeczne.

W Polsce demokracja bezpośrednia jest dobra w wyborach lokalnych — tu faktycznie możemy ocenić, czy dana osoba jest właściwa na to stanowisko — znamy ją osobiście lub możemy pozyskać informacje z pierwszej ręki. Jednak nawet na szczeblu lokalnym widoczne jest, że w przypadku niespełniania oczekiwań elektoratu, działania mające na celu odwołanie wybrańca napotykają na liczne przeszkody, czego przykładem było chociażby referendum w Warszawie. Nie po raz pierwszy okazało się, że politycy i dziennikarze szybciej i skuteczniej mobilizują się w obronie własnych interesów, niż elektorat.

Przyjrzyjmy się jednak, jak realnie wyglądałaby kampania wyborcza kandydata w przypadku JOW. Obecnie normą jest, że owych kandydatów wystawiają partie. Czy taki kandydat z ramienia partii, powinien być lojalny wobec wyborców z okręgu, czy trzymać się programu, który akceptował, wpisując się na listę danej partii? Według mnie to drugie, czyli głosując na niego, powinnam i tak zapoznać się najpierw z owym programem. Bo jeśli przedstawi własny program - niespójny z tym, co postuluje jego środowisko polityczne, to albo kłamie, żeby przypodobać się wyborcom, albo jest tak głupi, że tego programu nie zna / nie zrozumiał — nie wiem, co gorsze. Ponadto jeżeli skupiamy się tylko na osobie kandydata, tracimy z pola widzenia właśnie ów program wyborczy, co jest nawet niebezpieczne, bo może się okazać, że nie wiemy na co głosujemy.

Należy też mieć na uwadze, że zmniejszając okręgi i umożliwiając wejście do parlamentu jednemu tylko kandydatowi, zlikwidowano by możliwość reprezentacji większości mieszkańców. W efekcie powstałby duopol partyjny, zdominowany przez ugrupowania, które i tak obecnie dzielą pomiędzy siebie scenę polityczną, reprezentujący de facto jedynie 30-35% populacji.

Oczywiście można postawić na kandydatów bezpartyjnych. Tylko ... jakie szanse ma taki kandydat, zwłaszcza bez zaplecza finansowego i logistycznego, jakie zapewnia partia? Zapewne skorzysta ze wsparcia finansowego innych środowisk. No to zastanówmy się, jakie środowiska w Polsce dysponują wystarczająco dużym kapitałem, aby przeforsować swoje kandydatury... Nie chcę się bawić w spekulacje, ale aż mi skóra ścierpła.

Bądźmy jednak optymistami i wyobraźmy sobie, że mamy kandydata bezpartyjnego, niepowiązanego z żadnym podejrzanym lobby, uczciwego i cieszącego się taką renomą, że zbierze podpisy, nie mając wielkich zasobów finansowych — po prostu sól tej ziemi. Nigdy nie lubiłam rachunku prawdopodobieństwa, ale można chyba wyliczyć, jaka jest szansa, że co najmniej 50% posłów będzie takimi właśnie kandydatami. I że będą potrafili osiągnąć konsensus w ważnych dla całego kraju sprawach.

Słyszałam, jak dziennikarze wyśmiewali obietnice kandydatów na urząd prezydenta, argumentując, że prezydent nie ma takiej władzy, a jakąż niby miałby kandydat okręgu nr 64, żeby przeforsować swoje obietnice? Jeden głos wobec kilkuset i nieomalże zero szans na stworzenie większościowej koalicji. I właściwie z jakim programem ów kandydat startuje do wyborów ogólnokrajowych? Swoim? — Obrona tradycji, rodziny i wartości (sic!), czy może zmiany w prawie karnym? Przy tym zawsze istnieje ryzyko, że zostanie po prostu zmanipulowany (dotyczy to również kandydatów partyjnych). Nikt nie jest ekspertem w każdej dziedzinie i nikt normalny tego od posła nie oczekuje. Jednak jeśli powstanie w parlamencie grupa popierająca określone rozwiązania, do tego dysponująca umiejętnością przekonywania, może się okazać, że nasz kandydat w najlepszej wierze poparł coś, co godzi w interesy jego elektoratu. I co wówczas — karać go odwołaniem, czy wybaczyć, gdy okaże skruczę? A jeśli wybaczymy, a on jednak poparł coś z wyrachowania, skrucza zaś była tylko na pokaz? Za którym razem należy przyjąć, że kłamie, że stwarzał pozory uczciwości, a starał się o mandat, żeby realizować interesy określonej grupy? I czy lepszy frajer, czy oszust?

Przy tym, prawdę powiedziawszy nie interesuje mnie, czy mój okręg reprezentuje Kwiatkowska czy Kowalski, ani czy któreś z nich zdradza męża / żonę. Niestety media wykreowały obraz świata polityki, w którym rozpoznawalność, czy też tzw. cechy osobowe decydują o wygranej. Tyle, że w ten właśnie sposób przekazujemy władzę w ręce dziennikarzy. To oni decydują, kogo zaproszą do studia, oni mogą osmieszyć kandydata lub okazać go w dobrym świetle. Czyli politycy zabiegają nie tyle o względy wyborców, co ... dziennikarzy. Jeśli pojawią się JOW, nie tyle wyborcy zyskają większy

wpływ na stanowienie prawa, co dziennikarze większy wpływ na polityków. Jakoś nie nęci mnie świat, w którym o mojej przyszłości, decydują Lis, Olejnik, czy Paradowska.

Postulując jakiegokolwiek zmiany należy zacząć od celu, jaki chcemy osiągnąć oraz środków, jakimi dysponujemy. Po pierwsze — czy reprezentowana powinna być jak największa grupa ludzi, co jest krokiem w stronę demokracji bezpośredniej, czy dryfujemy w stronę elitaryzmu, mając świadomość, że każdy z nas może kiedyś zostać wykluczonym? Po drugie — każdy z nas ma jeden głos i praktycznie żadnego wpływu na otoczenie. Stąd wszelkie spekulacje, że w przypadku, gdy kandydat się nie sprawdzi, elektorat się zmobilizuje i go odwoła, to myślenie życzeniowe. Prosty test dla każdego: — czy znam nazwiska posłów z mojego okręgu? — jak często monitoruję ich aktywność poselską (tzn. np. obecność i sposób głosowania, a nie występy w mediach)? — ile razy monitowałam te osoby odnośnie postępu prac nad istotnymi dla mnie kwestiami (np. wniosek o referendum, który podpisałam)? I zastanówmy się — jeżeli nie wykorzystujemy narzędzi, które mamy obecnie do dyspozycji, skąd przekonanie, że w przyszłości wykorzystamy inne? Myślenie, że ktoś, gdzieś, coś, kiedyś, czyli polskie „jakoś to będzie” przeważnie nie działa. Nie raz już udowodniliśmy, że z mobilizacją powszechną to u nas krucho, więc może JOW to takie kukułcze jajo — bardziej w interesie polityków, niż wyborców.

W życiu lepiej kierować się pragmatyzmem i zapisać konieczne zmiany na sztywno w prawie, a nie zakładać aktywność obywatelską, skoro jest jaka jest, a i tak nie mamy na nią wpływu. Dlatego w mojej ocenie zmiany w ordynacji wyborczej powinny iść raczej w kierunku zdyscyplinowania posłów, poprzez automatyczne pozbawienie mandatu, gdy naruszy określone warunki, przykładowo:

1. Zakaz transferów międzypartyjnych w trakcie kadencji sejmiku,
2. Dyscyplinę w trakcie głosowania nad jakimś punktem programu własnej partii — każdy z kandydatów znał program, zanim wpisał się na listę danej partii, a jeśli w trakcie kadencji tak mu się wyostrzyły zmysły, że słyszy krzyk zamrażanych zarodków, niech odpocznie poza sejmem, a jego miejsce zajmie następny z listy,
3. Zakaz zasłaniania się immunitetem w każdej sytuacji, gdy postępowanie posła naruszało prawo (np. jazda po pijanemu, czy nietrzeźwość w czasie pełnienia obowiązków służbowych).

Ponadto jestem za obniżeniem progów wyborczych, aby zwiększyć reprezentatywność w sejmie oraz wprowadzeniem rzeczywistej proporcjonalności — tyle mandatów, ile głosów, bez bonusów dla wygranych.

Kończąc ten przydługi wywód, pozwolę sobie na argument, który pewnie wielu wyda się przykładem zwykłej babskiej przekory, a którą ja jednak wolę nazywać kobiecą intuicją. Otóż za dużo ostatnio się mówi o JOW i nie jest to, jak mi się wydaje, jedynie element kampanii wyborczej. Zauważyłam, że ilekroć, na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat jakiś temat był tak natrętnie promowany, efekt wdrożenia go w życie był raczej opłakany w skutkach (podniesienie progów wyborczych, wojna z terroryzmem).

Do tego kuriozalne jest, że pomimo coraz bardziej krytycznego spojrzenia na polskie media (dziennikarz od lat lokuje się na odległym miejscu w rankingu prestiżu zawodów, o włos jedynie wyprzedzając różnego typu polityków) i spadku zaufania do tychże, intensywnie nagłaśniane problemy oraz „podrzucane” sposoby ich rozwiązania stają się z czasem przekonaniem dużej części społeczeństwa. Ironiczny śmiech Goebbelsa? A może po prostu skuteczna metoda na stopniowe osvajanie z koncepcją, która wydaje się słuszna, jeżeli starannie wyeliminuje się przeciwników i kontrargumenty?

W każdym bądź razie jestem co najmniej sceptyczna wobec rozwiązań, które poza tym, że połowiczne, zdają się zaspokajać interesy określonej grupy interesu. Dlatego mojego poparcia koncepcja JOW absolutnie nie dostanie.

Zobacz także te strony:

[Głos na rzecz JOW](#)

[Jednomandatowe okręgi w świetle doświadczeń demokracji szlacheckiej](#)

[Anna Salman](#)

Publicystka

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-04-2015 Ostatnia zmiana: 06-04-2015)
Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9827>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl